Rok 1938 10 kwietnia Nr 15

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

W Niedzielę Palmową...

Coraz bardziej zbliżał się koniec Jezusowego życia na ziemi. Toć nie było dnia ni godziny, by z ust Jego nie płynęły słowa nauki dla rzesz zgromadzonych, by w dusze apostołów nie spływały nowe promienie Prawdy, które powoli przygotowywać ich miały do wielkiego zadania, jakie na prostacze ich ramiona złożyć miał niebawem Odkupiciel świata.

Nie było też dnia, by nie błogosławiły go wdzięczne serca ludzkie za dobroć, za zdroje łask, za cudy uzdrowień, za tyle miłosierdzia, jakie rozdawał bez miary dokoła siebie. Całą ziemię Izraela przemierzył już własnymi stopy, siejąc wszędzie ziarna przedziwne, ziarna swojej świętej nauki miłości.

I oto dobiega kresu wielkie dzieło Jego życia, które ukoronuje wreszcie — jakże już bliska, męka okrutna i śmierć hańbiąca na krzyżu.

Wszystko to wiadome jest Jezusowi od dni najmłodszych — pilno Mu już nawet do tego, choć ciało się wzdryga na samą myśl tak straszliwą. Więc wejdzie jeszcze do świętego Jeruzalem, jako jego Król cichy — ale w triumfie, wśród radosnych okrzyków ludu... Wejdzie do tego umiłowanego miasta, chociaż ono Go za dni niewiele postawi w równym rzędzie ze złoczyńcami, a nawet ich ponad Niego wyniesie... Wejdzie tam, chociaż zdrada ohydna zakrada się już do nieszczęsnej duszy jednego z dwunastu, których wybrał... Wejdzie tam, boć przecie prorok już o tym zapowiadał zdawna — a spełnić się ma wszystko, co Boscy o Nim mówili mężowie...

I wjechał Jezus na skromnym bydlątku w bramy Jeruzalemu, a rzesze wielkie słały szaty swoje na drodze, mościły ją zielenią palm, witały Go radosnymi okrzykami „Hosanna, hosanna!"

— — — — — — — —

O, jak donośnie brzmią okrzyki, jaka radość rozpiera piersi!

Pośpieszmy! Zmieszamy się z tłumem, natniemy gałązek naszych drzew i krzewów, narwiemy kwiatów z naszych pól, łąk i ogrodów. Niechaj nas Jezus też zobaczy, niechaj rozezna nas wśród obcej rzeszy! Polskie my dzieci, polski lud — z polskiej niesiemy ziemi, co niegdyś sam Bóg zasiał na niej, kiedy palcem naznaczał nam miedze odwieczne.

— Kwiatów — mówicie — jeszcze mało, drzewa bez rozkosznych listeczków wiośnianych...

To nic. W kwiaty i w zieleń zakwitną nasze uczucia serdeczne i nimi wyścielimy kurzu i kamieni pełną drogę Jezusową...

Tylko się śpieszmy, nie zważajmy na ziąb, jaki sieje zewsząd od świata całego, nie powstrzymujmy kroków swoich, chociaż się wyśmiewać z nas będą, iżeśmy tam niepotrzebni... A czyliż my wiedzieć możemy, zali Jezus właśnie nie wygląda gromadki z ziemi dalekiej, która mu kiedyś może zastąpi tę Jego wybraną, rodzinną ziemię niewdzięczną...

Oto jużeśmy dopadli jerozolimskich bram... Spojrzyjcie ponad tłum płynący... Widzicie, jaki krąg świetlisty opromienia świętą głowę Jezusa? Wzrokiem duszy miłującej się wpatrzcie — a ujrzycie.

Posuwa się Jezus cichy, zamyślony, zapatrzony w dal, co płynie z wieków w wieki... Wszystko widzi, co było, co jest, i co będzie... Chociaż Barankiem niewinnym krwią opłynie na swym krzyżowym ołtarzu, zło i zdrada czaić się będzie w sercu człowieczym. I smutno być

musi Jezusowi, choć radość i wesele dokoła...

Wiem, co zrobimy! Oto kwiatów naszych pełne garście sypniemy Mu pod stopy, a na ich widok rozpogodzą się oczy Jezusowe — pozna z jakiej one ziemi, bo wszak wieki całe leżą przed Nim, jak księga otwarta...

I spoczął wzrok Jezusa na serdecznych uczuć naszych kwiatach, zatrzymał się na płowych i ciemnych głowach dzieci, młodzieniaszków i dziewczątek, co aż z dalekiej polskiej pośpieszyły ziemi, by Króla cichego powitać w bramach świętego miasta.

A kiedy tak patrzył na nie długo swym wzrokiem najświętszym — dusze ich zrozumiały, co do nich mówił bezgłośnie:

— Do waszych pragnę zawitać bram w taką kiedyś pogodną, pokoju pełną Niedzielę Palmową... Powiedzcie swoim, jako, że mi już tęskno do ziemi, która pozna Pana swojego i śmierci Mu ponownej gotować nie będzie... Tęskno mi do niewiędnących kwiatów waszych serc, do radosnej zieleni nadziei waszych dusz... Tęskno mi do błogosławionej od wieków polskiej ziemi.

E. O.

Z poezyj Juliana Eijsmonda

LEGENDA WIELKOPOSTNA

...Chodzili źli ludzie po lesie
i daremnie na krzyż drzewa szukali.
A las cały dygotał ze zgrozy
na widok toporów tych drwali...

I dotarli w samym sercu puszczy
do dębu, co wieczność żył całą...
Jako wątła trawka na wichurze
nie znające lęku drzewo zadrżało...

I od lat tysiąca po raz pierwszy
odezwało się z prośbą serdeczną:
Nie chcę — wieczne — być krzyżem
dla Tego,
który światu przyniósł Prawdę wieczną

Więc do lipy poszli... zaszumiała:
Słodka jestem! Ptaszętom - schronienie,
pszczołom daję najwonniejsze miody,
a poetom — spokój i natchnienie...

Inne drzewo sobie na krzyż weźcie.
Nie tykajcie mnie rękami brudnemi.
Nie mnie plamić krwią niewinną Tego,
który Miłość zwiastował na ziemi...

W gaj brzozowy poszli... Młode brzozy
były takie białe, takie czyste,
że źli ludzie nie śmieli ich zrąbać,
aby krzyż z nich wyciosać, o Chryste!

I podeszli złoczyńcy ku olchom.
Przesłaniała je mgła pączków zielona.
Podnosiły pobożnie ku niebu
swych gałęzi rozmodlone ramiona.

Precz odejdźcie! - zaszumiały olchy —
i wstrząsnęła nimi groźna trwoga —
Nie kalajcie nas krwią Syna Bożego,
nas, co wznoszą swe ramiona do Boga!

Więc szukali ludzie śmigłych sosen.
Na pni rdzawych wyniosłej kolumnie
swoich koron zielonych sklepienie
podnosiły i szumnie i dumnie...

Zaszemrały przerażone sosny:
My z gałęźmi wiecznie zielonemi
nie możemy być krzyżem dla Tego,
który stał się Nadzieją tej ziemi...

Wędrowali po lesie źli ludzie
i szukali ze złością i gniewem,
ale żadne drzewo być nie chciało
męki Pańskiej nieszczęśliwym drzewem.

A gdy wieczór wracali do domu,
napotkali jedno drzewo jedyne,
co na widok ich ze zgrozy nie drżało.
I zrąbali na krzyż Pański — osinę...

I przybili na tym krzyżu Chrystusa.
Odkąd krople krwi drzewo zbryzgały,
odtąd trzęsą się wszystkie osiki,
choć wiatr milczy, choć milczy las
cały...

Gdy nastanie jesień, liść osiny
czerwienieje na pamiątkę wieczną
tej krwi, która spłynęła przed laty
na krzyż Pański strugą serdeczną.

Aż dzień sądu przyjdzie dla drzew wszystkich.
Zadygoce osina, zapłacze:
Drżałam za mój grzech przez wieki całe.
Czyż pokuty kresu nie zobaczę?

I odpowie jej Pan dobrotliwy:
Czas pokuty wszystko odmienia.
Twoje drzewo, drżąca osiko,
dzisiaj stało się symbolem zbawienia...

I zaszumi osina w podzięce,
listeczkami zaszeleści drżącemi...
To, co było czynem nienawiści,
dzisiaj głosi miłość na ziemi...



U góry: Nabywanie przed kościołem palm w Niedzielę Palmową.
U dołu: Sprzedaż baranków wielkanocnych na targu przedświątecznym.

ROZSYPANKA

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć początek znanej pieśni wielkopostnej: by — ca — ce - ce — cie — cie — cie — cie — gorz — kaj — kie — kry — le — łez — me — na — ni — ni — nli — nych — płyń — prze — przy — roz — rzew — ser — się — sze — tocz — waj — źre — ża.

FIGIELKI ZAGADKOWE:

Jaka jest podziemna **rota?**
Jakie znasz potworne **dyle?**
A jakie są niewinne **dyle?**

Żeby zagadkę rozwiązać, **należy odpowiedni** wyraz uzupełnić.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

— Widzisz, Mieczku, mnie najbardziej interesują zawsze odległości w linii powietrznej, jak gdybym mógł posługiwać się nie skautowskimi nogami, tylko od razu latawcem... Słuchaj zatem, stąd na przykład do Bugu jeszcze spory kawał drogi.

— Nie bliżej, jak w przeciwną stroną do Narwi...

— A do Puszczy Białowieskiej...

— Tyle, co w drugą stronę do Puszczy na Kurpiach.

— Zaraz, zaraz, niech pomyślę... Aha... tak... Chociaż ty się mylisz, do Białowieskiej stąd znacznie bliżej... Poczekaj, przecież stąd... od nas Bielsk tuż tuż...

— Tobie wszystko tak się bliziutko wydaje, jakbyś tylko samolotów używał. Do Bielska stąd jeszcze kawał drogi, będzie tyle, co np. do Mazowiecka, albo Drohiczyna, i my właśnie jakby w pośrodku tego trójkąta mamy spędzić lato w lasach Zawiszów.

— Czekaj, czekaj, już się orientuję... Gdyby mi wypadło nad tym zagajnikiem tutaj lecieć aeroplanem z Warszawy do Grodna...

— Musiałbyś sobie powiedzieć, że masz do zrobienia jeszcze raz tyle drogi, ponieważ stąd w sam raz mamy tak daleko do Niemna, jak do Wisły.

— Kiedy ty, Mieczku, i w myśli musisz robić kroki zawsze prędzej ode mnie, zapominając, że ja nie mam twoich długich nóg. — Widzisz, nie dasz mi pomyśleć samodzielnie. Otóż, poczekaj. Lądując tu z konieczności ze swym latawcem z powodu zepsucia się silnika, powinienem sobie pomyśleć, że w linii powietrznej znalazłem się w połowie drogi, dajmy na to z Łomży do Brześcia, albo z Siedlec do Białegostoku.

— To to. Trafiłeś w samo sedno, Tadziku.

— A gdyby mi przyszło szukać pomocy dla mej maszyny, najbliższym większym miastem, względnie większym, byłby Bielsk.

W tej chwili klacz zarżała, po niej zrobił to samo jej towarzysz, a siedzący na pniu rysownik poczuł, że ziemia dudni. Ktoś musiał nadjeżdżać drogą oddzielającą młody zagajnik od starego lasu i wypadnie mu przeciąć właśnie tę łączkę, na której dwaj skauci zatrzymali się na popas. Tętent zbliżał się tak szybko, że skryć się z końmi było już za późno. Chłopcy więc sami przynajmniej cofnęli się za kolczastą ścianę tarniny i zniknęli w gęstwie świerczyny i krzów jałowcowych. Przykucnąwszy jednak, znaleźli od razu wśród odchylonych nieco gałęzi okienko, przez które widzieć można było wszystko. U wylotu długiego, ciemnego tunelu, jaki utworzyły gęste liście orzechowe, pochylając się z obu boków na wysokich laskach nad leśną dróżką, zamajaczyło coś jasnego.

— Ho, ho — szepnął Rogowicz — coś zdaje się z pańska...

— Czyż to nie bieda — mówił Bogusławski — bo mi się widzi, że tylko dwa kółka...

— Ale patrz... para biegłych kuców zaprzężona w pojedynkę... idzie gęsiego.

— Gdzie tam... w zaprzęgu jest tylko tamten drugi kucyk, a ten co przodem biegnie, jest pod wierzch osiodłany.

— Tak, tak, dosiada go jakiś paniczyk.

— Wydaje mi się... nasz rówieśnik... Uważaj, wjeżdżają na naszą łączkę... cofnij się głębiej. Wózeczek przystaje, a wierzchowiec zbacza w prawo ku naszym siwkom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZNACZENIE „FIGIELKÓW“ z NRU 15:

Za — gadka, ja — szczur, kata — rynka, swa — wola, je — leń, mar — mur, sa — lata, r — ola.

ODPOWIEDZI REDACJI:

J. B. w K. Niestety, to nie „wiersz“. Lepiej zająć się czym innym.

I. G. w K. Nie nadużywa się tak masowo jednych i tych samych dźwięków w ogóle, a cóż dopiero w tym, co się ma nazywać wierszem. Od tego aż w głowie huczy przy samym czytaniu.